

Raport

Dnia 17.06., tj. siedemnastego czerwca b.r., wpłynęło do urzędu anonimowe sprawozdanie, sporządzone przez bliżej nieokreśloną mieszkankę gminy. Autorka sprawozdania utrzymuje, że jest w posiadaniu informacji o aktualnym Burmistrzu oraz jego bliskich współpracownikach, które to informacje mają potencjał, by zakończyć błyskotliwą karierę tego pana, zszargać reputację i zrujnować szacunek, jakim wśród mieszkańców miasta i gminy Pan Burmistrz należycie się cieszy.

W sprawozdaniu anonimowa mieszkanka pisze (cytuję, pisownia oryginalna):

Z pewnego źródła wiem, że M. K. [nazwisko do wiedzy urzędu – przypis referentki], na co dzień pracujący jako monter w zakładzie gospodarki komunalnej, jest zwykłym mafiozem i pospolitym dilerem. K., zwany Młodszy, wozi się po mieście zielonym cieniem [fiatem cinquecento – przyp. ref.], w którym zrobił klasyczny wiejski tuning, czyli własnoręcznie zamontował w garażu dwururkę i kradziony spojler. W efekcie Młodszy, jeżdżąc na interwencje i w sprawach prywatnych (bo oczywiście cienie jest bezczelnie wciągnięty na stan gospodarki, a Młodszy po chamsku kręci na nim kilometrówki), robi oborę na całą gminę, bo samochód ryczy i charczy jak zarzynane cielę. W dodatku niezależnie od pory roku Młodszy jeździ z zimnym łokciem, a z umieszczonego w bagażniku systemu dolby surround (pewnie też kradzionego) płynie techniawa słyszalna w promieniu dwudziestu wiorst.

Przyp. 1. Już w tym momencie sprawozdania objawiają się niekonsekwencja i brak precyzji autorki, które należy uznać za symptomatyczne i reprezentatywne dla całości jej wywodu. Wiorsta jest bowiem miarą długości, mogącą liczyć od jednego do tysiąca kilometrów. Innymi słowy, muzyka dochodząca rzekomo z auta marki fiat model cinquecento mogłaby być słyszalna w obrębie jednego osiedla naszego miasta albo całego kraju.

Przyp. 2. Przypis 1. należy zignorować. Z powodu niejednoznacznie sformułowanej informacji w encyklopedii błędnie odczytałam separator dziesiątyny. Wiorsta zawsze liczy sobie około jednego kilometra, więc autorce chodziło najpewniej o zakres naszej gminy. Nie zmienia to tego, że posłużyła się w swym sprawozdaniu jednostką miary niemetryczną i przedawnioną, a w dodatku rosyjską, co samo w sobie jest zastanawiające.

Autorka kontynuuje:

Młodszemu zawsze w cieniu towarzyszy W. [jw.], zwany Cyganem. Cygan łkcia nie chłodzi, bo ma fobię na punkcie swojego zdrowia i panicznie boi się przeziębici, dlatego nawet latem siedzi na fotelu pasażera zawinięty szalikiem i w czapce, jak jakiś cholerny chochoł.

Logika nakazywałaby, żeby oprócz Młodszego w ekipie był jakiś Starszy albo przynajmniej Młody, ale siatka przestępcza oplatająca nasze miasto logiki nie wyznaje. Stanie się to zresztą jasne po dogłębnej lekturze mojego sprawozdania.

Młodszy i Cygan są blisko powiązani z Burmistrzem, który udaje tylko, że położył w gminie kanalizację, a wszyscy wiemy przecież, że zrobił to jego poprzednik. Burmistrz rzucił na to wszystko kostkę Bauma, która jest swoją drogą rakiem na zdrowym ciele urbanistyki i samo jej użycie powinno być karane gułagiem. Ale zbrodnie urbanistyczno-estetyczne burmistrza to tylko blade tło dla feerii jego licznych przestępstw. Ich długość i – jak podejrzewam, niepełna – lista obejmuje między innymi: wymuszenia, handel narkotykami, pobieranie haraczy, nepotyzm, przekupstwa, kradzieże i ogólne bycie matym, pazernym chujkiem, choć na to akurat nasz kodeks karny paragrafu nie przewiduje, co uważam za poważne niedopatrzenie ze strony władzy ustawodawczej.

W tym miejscu muszę zaznaczyć, że faktycznie kodeks karny nie przewiduje takiego paragrafu. Art. 212 §1 k.k. stanowi natomiast, że „Kto pomawia inną osobę (...) o takie postępowanie lub właściwości, które mogą poniżyć ją w opinii publicznej lub narazić na utratę zaufania potrzebnego dla danego stanowiska, zawodu lub rodzaju działalności, podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności”, co wydaje mi się szczególnie interesujące w kontekście dalszej treści sprawozdania. Dodam tylko, że ściganie tegoż przestępstwa odbywa się z powództwa prywatnego, przez co nie mogę zająć się sprawą niejako z urzędu.

Autorka sprawozdania formułuje bowiem szereg oskarżeń względem Pana Burmistrza i jego współpracowników, pisząc m.in.:

Burmistrz naturalnie nie robi tego wszystkiego [przestępstw – przyp. ref.] sam, tylko zleca takim właśnie pacanom jak Młodszy i Cygan, na których ma różne teczki i haki, będące gwarantem ich lojalności. O Młodszym wie na przykład, że nie jest rodzonym synem swego ojca, tylko matka jego romansowała z takim jednym cygańskim muzykiem, który po dziś dzień mieszka przy jednej z głównych arterii miasta. Gdyby po mieście poszła fama, że Młodszy jest bardziej cygański od Cygana, który to ksywę zawdzięcza wyłącznie śniadej cerze, Młodszy byłby spalony zupełnie.

Niestety nie wiem, co Burmistrz ma na Cygana. Być może jest on zaangażowany w sprawę z własnej i nieprzymuszonej woli, albowiem udowodnił wielokrotnie, że rozwój mózgu zatrzymał się u niego na etapie gadzina. Siedział nawet raz w pierdlu za próbę okradzenia sklepu, w którym jego własna firma budowlana przeprowadzała remont.

Nie jest to może istotne dla sprawy, ale pragnę w tym miejscu wyraźnie zaznaczyć, że uważam go za skończonego idiotę, bo nie dość, że próbował okraść własnego klienta, to jeszcze dał się na tym złapać.

Na dołku Cygan rozpląkał się ponoć jak dziecko i już gotów był sypać wszystkich swoich współników, z Młodszym na czele, gdy jakiś przypadkowy męć, zatrzymany za oddawanie moczu na mur przykościelny, wysunął mu z barki, wybijając obie górne jędynki. Był to oczywiście sposób na zamknięcie Cyganowi jadaczki, niechybnie zlecony na szybko przez Młodszego lub samego Burmistrza. Dowodów na to jednakowoż nie posiadam, poza nagraniem policyjnym z aresztu, na którym widać wyraźnie całe zajście. Niestety – bez dźwięku.

Cała rodzina K. miała zresztą zatargi z prawem i dopuszczała się większych i mniejszych wykroczeń. Nieletnia córka Młodszego została skierowana do ośrodka resocjalizacyjnego po tym, jak latem wjechała audicą ojca do rzeki. Z pewnego źródła wiem, że za wyciągnięcie pojazdu Młodszy zapłacił właścicielowi lawęty 60-kilogramowym workiem cebuli białej słodkiej bez łupin. Klika sięga bowiem głęboko, aż do korzeni naszej lokalnej społeczności. Wszyscy biorą w tym udział. Wszyscy wiedzą.

Autorka kontynuuje w tym sensacyjnym tonie, wyrażając w kolejnych akapitach dezaprobatę dla stylu życia mieszkańców gminy. Ponieważ jej przemyślenia nie są istotne z punktu widzenia dalszych działań urzędu, fragmenty te pominę.

Szereg oskarżeń sformułowanych przez autorkę dotyka różnych prominentnych postaci z naszej społeczności. W dalszej części swego sprawozdania pisze:

I niezależnie, czy rozchodzi się o zwykłych żuli przysklepowych, jak ten, co to wyjechał Cyganowi z dyńki w areszcie, czy o dyrektorkę szpitala powiatowego, wszyscy maczają w tym palce.

Najistotniejszy filar przestępczej działalności Burmistrza stanowi jednak proboszcz, o którym wszyscy wiedzą, że ma kobietę na osiedlu za torami. Mógłby więc siedzieć cicho, stulić uszy po sobie i nikt by się go nie czepiał. Ale proboszcz nie może się powstrzymać i wypowiada się o Burmistrzu często i w samych superlatywach. Nie może nachwalić się go w ogłoszeniach parafialnych, jak to daje dotacje na ogrzewanie kościoła, jak to wykupił pierwszą tawkę po remoncie i sfinansował z rodziną witraż z wizerunkiem Jezusa upadającego po raz trzeci. Witraż ten ma stanowić element drogi krzyżowej idącej wzdłuż ścian kościoła, ale na razie prezentuje się dość idiotycznie, bo bez pozostałych stacji wygląda, jakby Jezus walnął się na ziemi i przyciął komara. Winny może być też twórca, którym jest, naturalnie, lokalny artysta rzeźbiarz, specjalizujący się raczej w drewnie niż szkłe. Prostak i tandeciarz innymi słowy. Przytulił okrągłą sumkę za ten witraż, zrobił po kosztach, a Burmistrz jeszcze beczelnie odpisał to sobie od podatku jako datek na wspólnotę religijną.

Uprzejmie raportuję, iż odbyłam wizytę w kościele parafialnym i nie uważam, ażeby witraż prezentował się „idiotycznie”. Sonda przeprowadzona *ad hoc* wśród przebywających akurat w kościele członkiń koła żywego różańca również nie ujawniła, jakoby ktokolwiek miał o witrażu zdanie negatywne. Członkinie koła wskazywały na żywą kolorystykę, prostotę i czytelność symboli jako cechy przemawiające za wysoką wartością artystyczną dzieła. Tym samym pozostałe opinie autorki dotyczące kwestii sztuki zostaną w niniejszym raporcie pominięte, gdyż nie znajdują odzwierciedlenia w stanie faktycznym i zaryzykować można konkluzję, że autorka zwyczajnie na sztuce się nie zna. Wątpliwości budzi także jej ocena estetyczna kostki Bauma, zwanej popularnie „brukową”, którą zaprezentowała na wstępie swego sprawozdania. Kostka jest materiałem powszechnie akceptowanym i uważam, że gmina nasza nigdy nie była piękniejsza niż teraz, gdy wszystkie chodniki w mieście wyłożone są nią w kolorze różowym lub szarym.

Stanowczo nie zgadzam się także z pojawiającym się w dalszej części sprawozdania stwierdzeniem, że *„(...) poza tym to burdel taki macie w tym urzędzie miasta, że świnia by ryj złamała. Jeszcze tylko przyjsć, nasrać na środek i świeczkę wsadzić”*. Osobiście uważam system pracy urzędu za nad wyraz efektywny. Ponadto ze względu na pochodzenie rolnicze mogę z całą pewnością stwierdzić, iż fizycznie możliwym jest, aby świnia ryj złamała, jednak sytuacja taka jest wysoce nieprawdopodobna.

W dalszej części następuje także szereg inwektyw pod adresem bliżej nieokreślonych pracowników urzędu, jednakże autorka nikogo nie wymienia z nazwiska, ani nawet nie podaje szczegółów umożliwiających identyfikację. Stosuje raczej formę zbiorową, pisząc m.in. *„(...) darmozjady i kolesie, biurwy wyfiokowane i wyglancowane buce”*, co mogłoby odnosić się właściwie do każdego pracownika urzędu.

Następnie autorka przechodzi do zarzutów względem Burmistrza:

Najgorszy z was wszystkich jest Burmistrz. Zwykły ochlejmorda, który niewyjaśnionym sposobem, bo na pewno nie dzięki ciężkiej pracy czy jakimkolwiek realnym predyspozycjom, dochrapał się stanowiska i od piętnastu lat jest nie do ruszenia. W gminie bida z nędzą, ludzie ledwo co mają do gara włożyć, a ten stawia trzecią chatupę w ciągu pięciu lat, i to na pełnym wypasie.

Z roku na rok coraz łatwiej mi wyobrazić sobie sytuację, w której biedni, zaślepieni głodem, zwyczajnie zjadają bogatych. Burmistrz, moim skromnym zdaniem, wylądowałby na półmisku pospółstwa jako jeden z pierwszych, a że jest raczej spasiony, wielu najadłoby się do syta.

Pragnę stanowczo zaprzeczyć, jakoby Pan Burmistrz był „spasiony”. Uważam, że Pan Burmistrz prezentuje się bardzo męsko, a nienachalna krągłość jego kształtów świadczy raczej o dobrobycie panującym w gminie niż o rzekomej skrajnej biedzie przywoływanej z powietrza przez autorkę sprawozdania.

Burmistrza znam jeszcze ze szkoły. Ja chodziłam do ogólniaka, on do zawodówki w klasie mechanicznej. Już za młodu miał skłonności do alkoholu i gangsterki. Chadzał, jak to się wtedy mawiało, na bilardzik i wódeczkę do lokalnego baru o nazwie „Wenus”. Obskurna speluna, melina wręcz, którą upodobały sobie najgorsze szumowiny wespół ze szczyłami z zawodówki i technikum. Dochodziło tam do różnych ekscesów, a że właściciele przybytku od dawna już gryzą ziemię lub kraty, nie będą się nad tym rozwodzić.

Informuję, że w Centralnej Ewidencji i Informacji o Działalności Gospodarczej nie udało mi się znaleźć informacji o restauracji bądź innej stałej placówce gastronomicznej działającej pod firmą „Wenus”. Jest to o tyle dziwne, że sama Wenus doskonale pamiętam i nie rozumiem, dlaczego w dokumentach gminnych nie ma żadnej wzmianki o działalności prowadzonej pod jej adresem. Być może siedziba znajdowała się pod innym adresem, a działalność prowadzona była pod inną firmą, podczas gdy „Wenus” była tylko marką. Postaram się jeszcze to potwierdzić.

W przeciwnym wypadku należałoby uznać, że lokal prowadzony był na tzw. „czarno” bez jakiegokolwiek rejestracji i kontroli ze strony władz, co uważam za sytuację zupełnie nieprawdopodobną. Wykluczam więc ten tok rozumowania i będę procedować sprawę przy założeniu, że dokumenty rejestracyjne gdzieś się zapodziały lub pamięć nas myli i bar nie nazywał się „Wenus”, tylko na przykład „Jowisz” lub „Mars”, i nie znajdował się w miejscu, w którym go pamiętamy, tylko gdzieś indziej.

Autorka również nie koncentruje się zanadto na kwestii samego baru, skupiając się raczej na osobie Pana Burmistrza:

Nie ulega wątpliwości, że to w Wenus rozpoczęła się błyskotliwa kariera polityczno-przestępcza Burmistrza. Przygarnął go tam pod swoje skrzydła niejaki Bodo, nieprzeciętny złodziej i pszenno-buraczany intelektualista, który twierdził, że okrada wyłącznie tych, którzy nie wierzą w postmodernizm. Przyznaję niechętnie, że wywołało to krótkotrwały pozytywny wpływ na poziom debaty społecznej i poprawiło przychody jedynej w tym mieście księgarni. Z obawy przed szajką Boda ludzie zaczęli zamawiać hurtem Foucaulta i Derridę, żeby chociaż obaj leżeli na stole i nie było siary przed złodziejami.

Osobiście uważam postmodernizm za kompletną głupotę, rodzaj węża zjadającego własny ogon. Ale nie o tym.

W tym miejscu muszę po prostu stanowczo nie zgodzić się z autorką i jej poglądami na postmodernizm. Osobiście czytałam Derridę i Foucaulta, w których to zaczytywali się także moi rodzice, jednakże nie ze względu na widmo włamania, a z potrzeby serca. I uważam, że Derrida i Foucault zwyczajnie mają rację.

Tymczasem autorka kontynuuje w swym sprawozdaniu:

Bodo przygarnął więc przyszłego Burmistrza do swojej ekipy. Tam właśnie Burmistrz zapoznał się z Młodszy (z którym to stali częstokroć na świecę przy robotach), a potem także z Cyganem, który wzenił się w rodzinę Młodszego poprzez jego młodszą siostrę. Bładz straszliwa, istna hetera. Jej to się wszyscy bali po równo, z samym Bodem włącznie. Tereska jej było, koafiurę miała zawsze jak ta lala, odpicowana taka, na wysoki potysk. Szpony krwistoczerwone i dżinsowa miniówka. Szprycha z niej była niemożliwa. Zmarło jej się niedawno na raka piersi, przykra sprawa. Burmistrz posłał trębacza z orkiestry strażackiej, żeby hymn jej zagrał. Pięknie było, choć deszczowo.

W każdym razie mówiło się też na mieście, że Młodszy jest jakoś z Bodem spokrewniony, ale nawet jeśli to prawda, to raczej dziesiąta woda i nie udało mi się tego w żaden sposób potwierdzić. Udało mi się za to potwierdzić, że to Bodo namówił Burmistrza, by spróbował swoich sił w polityce. Zaczynał, jak wszyscy podobni jemu, w opozycji, by następnie stać się karykaturą własnych poglądów, marionetką w rękach jeszcze głupszych i pazerniejszych od siebie. Świadczą o tym artykuły w lokalnej gazecie, świadczy pamięć zbiorowa naszej społeczności.

Pamiętamy przecież wszyscy, że to Burmistrz przyknął oko na pierwsze laboratorium amfetaminy w garażach przy dawnej cegielni. Pamiętamy, jak udawał, że nie widzi bim-browników na Polnej. Jeszcze tej zimy utrzymywał, że to wybuch gazu trzy lata temu wysadził pół chatupy i zabił osiem osób w piwnicy, a nie destylator. Pamiętamy, jak Młodszy z Cyganem chodzili wieczorami po mieszkaniach i łapali za klamki. Biada tym, co drzwi nie pozamykali. Kradli nawet buty z wycieraczek, gnojki cholerne.

Nie mówię, że Burmistrz nie zrobił dla miasta i gminy nic dobrego. Zrobił, ale raczej przypadkiem, przy okazji, bo łatwiej było zrobić, niż nie zrobić.

Niechętnie przyznam, że za czasów szkolnych uważałam Burmistrza za niegłupiego chłopaka. Wszyscyśmy przecież dorastali w podobnych warunkach, klepaliśmy tę samą biedę, zagryzając ambicję mortadelą a`la schabowy i kiszniakiem. Wszyscy chcieliśmy się czegoś dorobić, zostać kimś. Mieliliśmy jakieś tam marzenia, że kiedyś to ho, ho! Kiedyś to będzie. Kiedyś to nam się ziści.

I trochę ciężko mi winić samego Burmistrza za to, co z niego wyrosło. Nawet i Boda ciężko mi winić, bo też był produktem zubożałej inteligencji, otoczenia, tej naszej gminy. Czy mógł wykorzystał swój intelekt i dar wpływania na ludzi dla dobra? Pewnie mógł. Pewnie szybko zdechłby z głodu.

Młodszy z Cyganem też są przecież z biedy. Z tych gminnych czworaków przy torach. A teraz – proszę – obaj chatupy mają pobudowane, dzieciaki posłane na angielski i balet do ogródka jordanowskiego, żony wypindrzone – no, teraz to już tylko żona Młodszego. Na tacę dają po dychu, banknoty zawsze proste i świeże, jakby je wyprasowali. Nówki sztuki niemal.

Cholera, pewnie je drukują na jakimś strychu.

Trudno im się dziwić. Takie czasy były, takie czasy są. Każdy orze, jak sobie pościele.

Więc w zasadzie nie wiem, do kogo i o co mam pretensje. Czego bym od was oczekiwała. Żebyście byli inni. Żeby świat był inny. Żebyście wszyscy poszli do pierdla, żeby was ktoś wszystkich pozamykał na cztery spusty i połknął klucz. A jednocześnie nie, bo równie dobrze ja powinnam w pierdлу siedzieć za niepłacone podatki, lewe faktury i nielegalną dobudówkę. Może powinnam. Może tak naprawdę zazdroścę im tych pieniędzy, tej odwagi, by złamać prawo i zrozumieć raz na zawsze, że ono nie istnieje, że jest umową społeczną, wymyślonym konstruktem.

Ale nie jestem z żadnego z trzech filarów władzy. To nie moja praca. Nie moje mały. Nie do mnie należy ocena czynów Burmistrza i jego świąty karykaturalnych funfli. Do ciężkiej cholery, jednemu z nich tokarka łapę ujebała i nazywają go Jednorękim Bandytą. Jak traktować ich poważnie? Co właściwie daje mi prawo ich oceniać?

A jednak oceniam ich czyny w świetle jakiejś skarłatej moralności, wyrosłej oczywiście z tradycji judeochrześcijańskiej, narośniętej na katolickim dekalogu jak czeczota na jaworze. Kto dał mi do tego prawo? Czemu moje „nie kradnij” kończy się akurat na bezpośrednim wyrwaniu komuś radia z samochodu, a nie na kupowaniu płyt z muzyką od Ruskich? Czemu czyjeś „nie zabijaj” zaczyna się w momencie poczęcia i kończy na karze śmierci, a moje wprost przeciwnie?

Relatywizm moralny to chyba główne źródło problemów w naszej gminie. Czym w ogóle różni się przejście na czerwonym przez pustą ulicę w środku nocy od wymuszania haraczy? Tym, że szkodliwość społeczna, że kara adekwatna do czynu? Śmiech na sali. Sami sobie wyznaczyliśmy te skale, nie mają w niczym pokrycia. Nie stoi za tym większy porządek. Świat sam z siebie nie karze złoczyńców. Żli ludzie nie pragną skrycie potępienia i pokuty. Życie to nie Dostojewski.

Może więc powinniśmy wszyscy robić, cokolwiek zechcemy. Konsekwencje są przecież utudą. Jeśli w ogóle jakiegokolwiek są, bo jak widać na przykładzie kliki Burmistrza, im bardziej człowiek bezczelny, tym mniej mu grozi. Im bardziej wierzysz, że to, co robisz, nie jest przestępstwem, tym mniej ono nim jest.

Młodszy i Cygan nie uważają się za przestępców. Czasem mówią o sobie „gangusy”, ale sami się z tego chichrają. To kombinatorzy. Załatwiacze. To obrotne chłopaki. Biznesmeni. Przedsiębiorcy.

Nie znam gorszej obelgi niż słowo „przedsiębiorca”.

Od razu wiadomo, że złodziej, kanciarz, dorobkiewicz.

Spługawiliśmy sobie język sukcesu. Brzydzymy się lepszymi od siebie. Skoro lepszy, to znaczy, że gorszy, bo uważa się za lepszego.

Jak żeśmy się zaplątali w tę bezsensowną semantyczną sieć? Jak się z niej wyplątać?

I jak wy macie funkcjonować w świecie takiego bezsensu, jak jakakolwiek władza ma nie oszaleć wobec świadomości, że jej działalność nie ma żadnego uzasadnienia? Istnienie, bo istniejecie. Siłą rozpędu. Mocą bezwładności. Jak lawina z melasy – najpierw płynęliście małym strumieniem, a teraz wchłaniacie i niszczyacie ludzkie istnienia.

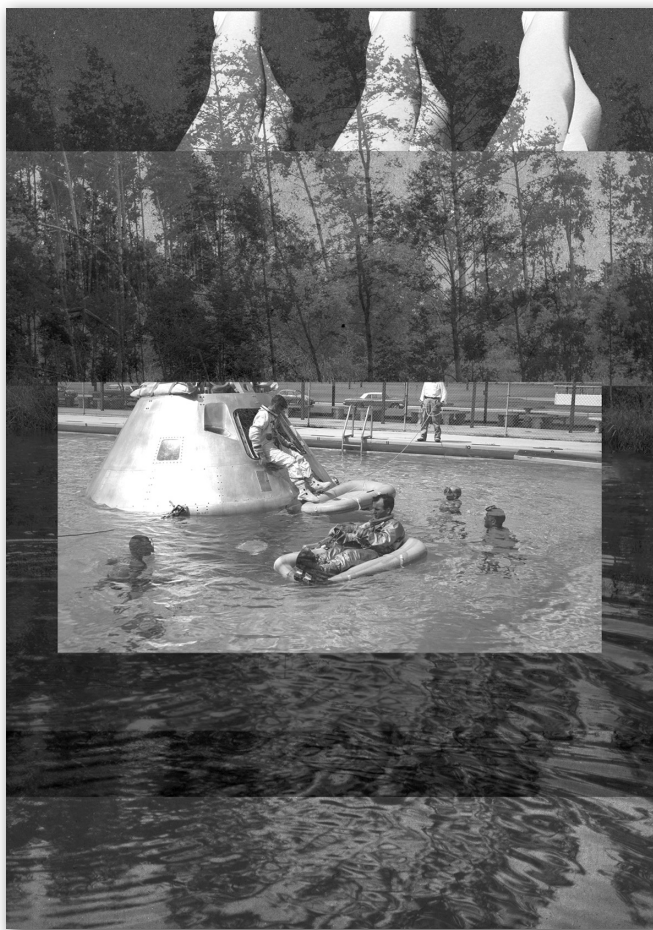
Nie wiem, czemu się was czepiam. To nie wasza wina. Zarabiacie tylko na chleb. Chcecie tylko po dniu pracy walnąć się na kanapie i pooglądać jakiś serial, zjeść schabowego z mizerią. Albo kotlet sojowy. To nie wasza wina.

To chyba w ogóle nie jest niczyja wina.

Może jednak postmodernizm to nie taka kompletna głupota.

W świetle powyższego rekomenduję nie procedować.

Starsza referentka J.K.



Natasza Kornobis, *Praca plastyczna*